GŁOS NARODU

WYD. PORANNE

PIĄTEK

30. SIERPNIA 1918.

NR. 192.—R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 24 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupowanych	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23993), przez Bank Krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11.—DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 3344 — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

Dyalogi.

Sekretarz stanu spraw kolonialnych, Dr Solf, jeden z najbardziej europejskich ludzi w Niemczech, podjął rękawicę, rzuconą militaryzmowi niemieckiemu przez p. Balfoura i w znanej mowie berlińskiej wypowiedział się dość wyraźnie za „pokojem porozumienia". Dr Solf przemawiał w formie dość ostro, nawet agresywnie i Anglię na niejednym punkcie atakował, czemu dziwić się nie można. Wszechniemcy dość długo wbijali w przeciętną czaszkę pruską przekonanie, że Anglia jest krajem łotrów i obłudników, więc niedobrze wyszedłby w opinii ten mąż stanu, któryby w rozprawie z Anglią chciał obejść się bez ciosów maczugi, przeplatanych szpilkami. Zresztą i p. Balfour nie szczędził słów ostrych, mówił np., że „najgorszem, co może spotkać jakiś kraj, obok ujarzmienia przez Niemcy, jest — oswobodzenie przez Niemcy"; wyraził zdanie, że militaryzm i zaborczość przesiąknęły tam wszystkie warstwy, że kolonialna gospodarka niemiecka wymaga naprawienia przez rząd cywilizowany i ludzki, więc kolonie Niemcom zwrócone być nie mogą — jednem słowem, atakował na gruncie moralnym i politycznym tak silnie, iż Dr Solf nie mógł smarować sobie warg miodem, gdy przyszło do odpowiedzi. Niemniej sekretarz stanu dla spraw kolonialnych ujrzał u końca wojny „związek narodów", w którym uczestniczyć mają wszystkie państwa świata, a nawet wyraził nadzieję, że nienawiść obecna rychło może zniknąć, gdyż po obu stronach frontu pracują nad tem ludzie dobrej woli.

Jakgdyby na dane hasło, zabrzmiał w Niemczech takisam głos drugi. Książę Maksymilian badeński, następca tronu, skorzystał ze stulecia konstytucyi swego kraiku, aby wygłosić do księcia panującego przemowę, w której, równie jak Dr Solf, wspomniał o „współpracy narodów", w dość górnych zwrotach podnosił konieczność powrotu do moralności przedwojennej, a nawet uderzył na demagogów, którzy pragnęliby nienawiść uwiecznić. Zaznaczając zaś, że każdy kraj ma takich pośród siebie, wskazał jakby palcem na wszechniemców i ich zgubną dla niemczyzny robotę. Książę panujący odpowiedział swemu następcy wyrazami nadziei, „że przyszłość przyniesie wzajemne zrozumienie się między narodami, które teraz zwalczają się we wrogi sposób". To również brzmi dość wyraźnie, aby doprowadzić do wniosku, że myśl „pokoju porozumiewawczego" jest teraz lansowana przez sfery rządowe niemieckie i że między wystąpieniem Dra Solfa, a mowami książąt badeńskich, zachodzić musi związek oficyalny.

Akompaniament do tego porozumiewawczego duetu dodaje prasa, która zostaje w Niemczech pod sprężystą batutą i wie zawsze, z jakiego tonu zagrać nakazuje konieczność chwili. Zaroiło się więc od wyrzutów przeciw wszechniemcom, od wypominania ich błędów i buty, która stopniowo wpędziła Niemcy w walkę z całym światem, a równocześnie „pokój porozumienia" powtarza się co drugie słowo w takiem fortissime, jak gdyby chciano zagłuszyć armaty z pod linii Zygfryda. „Vorwaerts" nie zadowalnia się nawet atakami na wszechniemców, lecz sięga dalej i wyżej. „W komunikatach z zachodu — pisze — czytamy teraz często o przewadze przeciwnika. Któż to nam mówił jeszcze przed rokiem, że Francya spłynęła krwią, że Włochy wyczerpane, że Anglia z powodu łodzi podwodnych ma się ku końcowi? Któż to witał wystąpienie Ameryki jako „ułatwienie"? Kto opowiadał, że Ameryka nie może wysłać do Europy ani jednego żołnierza i ani jednego okrętu? Kto narodowi przedstawiał bezbrzeżne cele zdobyczy i wmówił weń, że z nieprzyjacielem uporamy się tak dokładnie i prędko, iż tylko od układu wewnętrznego Niemców między sobą będzie zależało rozstrzygnięcie kwestyi: ile brać?" Oczywiście „Vorwaerts" wyraża swoim stylem to, co inne dzienniki muszą traktować bardziej przez rękawiczki. Treść jest jednak wszędzie tasama i taksamo znamienna.

Tymczasem na mowę Dra Solfa przyszła odpowiedź z drugiej strony Kanału. Lord Robert Cecil przyjął przedstawiciela Biura Reutera i udzielił mu wyjaśnień, które więc mają charakter urzędowy. Surową jest krytyka, jakiej poddał niemieckie suggestye „porozumienia". Słowa o związku narodów nazwał „ogólnikami, które tracą zupełnie na sile z tego powodu, iż nie słyszano o podobnych ideach nigdy, póki szczęście się nie odwróciło". Natomiast — mówił — „wszyscy przypominamy sobie wychwalanie wojny, jej wartości wychowawczej i tym podobne dyabelskie gadaniny, i pamiętamy, jak w rozpoczęciu ostatniej ofenzywy znów rozbrzmiewał w Niemczech okrzyk o panowanie nad światem". I lord Cecil zakończył: „Jestem szczerym pionierem pokoju, ale wierzę, iż nie osiągnie się go bez zwycięstwa, bez tego, aby Niemcy uznały swoją porażkę".

Podczas gdy pisma angielskie zarzucają mowie Dra Solfa brak szczerości i przypuszczają, że wywołała ją tylko nieodparta konieczność, były prezydent Roosevelt wygłosił w New Jersey znaną z depesz mowę, skończoną zapewnieniem, iż „Ameryka dopóty będzie walczyła, aż Niemcy na klęczkach błagać ją będą o pokój". Zaś lord Northcliff, angielski minister propagandy prasowej i właściciel słynnego trustu dziennikarskiego na Anglię i Amerykę, oświadczył przed kilku dniami, że jedyny pokój, jaki można sobie wyobrazić, musi być podpisany w Berlinie lub Potsdamie. Zestawiając te głosy, można uzyskać wniosek, iż pokój porozumienia, jaki dzisiaj Niemcy tak nagle wysuwają, natyka się po przeciwnej stronie na opór bardzo nieustępliwy, który będzie niezawodnie rósł w siłę, jeżeli sukcesy militarne dalej dostarczać mu będą paliwa. Powtarza się stereotypowa kolej nastrojów, które zmieniają się po jednej i po drugiej stronie, stosownie do tego, czyje armie idą naprzód, a czyje się cofają.

Zwolennicy pokoju po obu stronach powtarzają od początku tezę, iż oręż tej wojny nie rozstrzygnie, lecz dyplomacya. Każdy zastój w operacyach, każda chwilowa równowaga sił myśl tę popiera, lecz każdy rozmach ofenzywny skazuje ją na niemotę, a udziela głosu armatom. Dzisiaj przyszła znów taka chwila, i niewiadomo, jak długo potrwa, gdyż to zależy od rezerw marszałka Focha i od zapału, jakim natchnie wojska koalicyi myśl, że idą ciągle naprzód przeciw, mimo oporu, niezwyciężonym dotychczas kohortom niemieckim. Nic też w obecnym momencie nie przemawia za tem, aby strona przeciwna miała pochwycić dłoń, wyciągniętą przez Niemcy tak widocznie. Koalicya podjęła myśl wszechniemców, którzy od lat czterech powtarzają, że bismarkowska „krew i żelazo", nie rozmówki dyplomatyczne, rozstrzygną o losie wyniku tej wojny. Upatruje też ona w zupełnym sukcesie militarnym jedyny koniec istotny.

Nie musi to być zniszczenie armii niemieckiej i zupełna jej katastrofa. Lord Cecil sformułował żądane przez koalicyę położenie prościej, stwierdzając, że idzie o to, aby Niemcy uznały się za pobite. Jeżeli jednak brać to właśnie „skromne" zapewnienie dosłownie, to według wszelkiego prawdopodobieństwa należałoby przygotować się na długą jeszcze wojnę. Z jakąkolwiek myślą Niemcy walkę rozpoczynały, to nie ulega wątpliwości, że podwoją swe siły i swój wysiłek z chwilą, gdy przybierze ona dla nich charakter zdecydowanie obronny. A wówczas wszystkie sprężyny moralne, jak karność, patryotyzm, stałość energii itd. itd., poczną działać jeszcze silniej, niż dotychczas, skierowane ku defenzywie, w której są tak silni, a wzmożone nakazem psychicznym: bronić ojczyzny. Tę okoliczność docenia się z pewnością po stronie przeciwników, dlatego dyplomacya ententy stara się otoczyć teraz Niemcy atmosferą beznadziejności i pragnęłaby narzucić narodowi niemieckiemu opinię, iż wszelkie wysiłki dalsze będą daremne.

Mowy takie, jak lorda Cecila, Roosevelta i Northcliffa, stanowią więc jak gdyby uzupełnienie ataków marszałka Focha, są ofenzywą moralną. Ale Niemcy złożyły tyle dowodów odporności na te właśnie naciski, że trudno na razie przypuścić, aby rezultat odpowiedział zamiarom przeciwnika. Sfery militarne, rządzące dotychczas polityką Rzeszy, niezawodnie liczą dalej na wyczerpanie adwersarzy, i pozwalając dyplomatom na próby porozumienia, wierzą dalej tylko w oręż — tak, jak to jest ich zawodem. „Wojna do wyczerpania", która była hasłem koalicyi przez czas tak długi, może być wzięta na sztandar przez militaryzm niemiecki, zwłaszcza wówczas, gdyby obecne ataki koalicyi zatrzymały się na silnym oporze niemieckim. A wówczas zaczętoby znów po obu stronach przygotowywać nowy skok, wojna zaś trwałaby dalej.

Pisze jeden z krakowskich dzienników: „Po raz pierwszy w czasie tej wojny otwiera się dla Polaków pole dla rzeczywistej polityczno-dyplomatycznej działalności. To bowiem, co było dotychczas, nie zasługiwało na miano takiej działalności, ponieważ opierało się najczęściej na zasadzie o dziadzie, gadającym do obrazu? Tak — nie inaczej. Dziwna tylko, iż dziennik, to zdanie wygłaszający, aż czterech lat potrzebował, by spostrzedz, że sam grał rolę, którą innym przypisuje.

Jak wygląda Galicya wschodnia.

Z końcem lipca b. r. upłynął rok, jak wojska rosyjskie opuściły wschodnie powiaty i cofnęły się za Zbrucz. Jak tu wyglądało po przejściu dziczy opisywano wiele razy, ale zapewne wyobrażają sobie mieszkańcy innych części monarchii a nawet Galicyi zachodniej, że zapanował tu względny spokój, a energiczne Komitety powiatowe, Expozytury, Centrale i t. d. wzięły się do dzieła jak należy, bo każdy powiat zaopatrzony jest w te organa. Tymczasem dziś jesteśmy w sierpniu; po długiej słocie, która nastąpiła po jeszcze dłuższej uporczywej posusze wiosennej świeci „Złote słońce nad Podolem" — oświeca ono jednak przeważnie pustkę.

Łany dworskie nie wiele troszczą się o tę zmianę atmosferyczną, są bowiem prawie nie obsiane. Żyta i pszenicy nie ma zupełnie. Znamienne są obszary 1.000 morgowe, które nawet zdołały z wielkim trudem zaorać jesienią 130 morgów, nie dostały jednak ani jednego korca żyta na zasiew. Natomiast ten sam obszar dostał na wiosnę 20 cetnarów owsa, 20 cetn. jęczmienia, 20 cetnarów hreczki, 4 cetn. wyki — to wszystko. O tem, by dostać coś poza przydziałem Exspozytury nie ma mowy. Wszak na przywóz trzeba pozwolenia dwóch starostw, 2 Expozytur, 2 wójtów, a prócz tego posiadacz zboża na sprzedaż wykręcił się przed rekwizycyą, sprzedał pokątnie po K. 600 cetn. Znaną jest rzeczą, że od Dniestru do Seretu jest jedna pustka, to znaczy na przestrzeni, gdzie od 1915—1917 rozgrywały się najstraszniejsze walki, gdzie dwory i wsie ewakuowano przymusowo w 24 godzinach — wedle fantazyi; często niestety, by sobie ułatwić rabunek. Zobaczyć jednak należy, czy zrobiono coś dla tego kraju?

Do dziś dnia chodzą po nim ludzie ślepi i głusi. Nie widzą, że nie odbudowując, pogrążają ten obszar nieszczęśliwy w coraz większą ruinę, a temsamem rujnują i państwo. Jakaż będzie siła podatkowa tych pustek? We wrześniu 1917, wkrótce po odebraniu wschodniej Galicyi przyjechał do Stanisławowa minister Homan, minister dla Galicyi Twardowski, hofrat Herbst i hofrat Mikucki. Troskliwie wypytywali się o potrzeby, a także o usposobienia. Na to ostatnie trudno było dać zadowalniające odpowiedzi. Wszak głód jest złym doradcą. Co do potrzeb postawiono skromne żądania, by udzielić zupełnie zniszczonym obszarom dworskim, z których wiele było spalonych, umyślnie w celach wojennych, po jednym baraku mieszkalnym. Zapisano to żądanie, ale rezultat — dziś po roku ani jeden obszar dworski nie ma tego baraku na gruncie: czekamy dotąd na obiecany przydział. Ten sam los spotkał zamówione deski, zamówione narzędzia rolnicze, a przedewszystkiem obiecane i zamówione zboże.

Przejdźmy mniejwięcej wieś po wsi, jadąc na wschód od Stanisławowa. Uhrynów dolny i górny to kupa gruzów i tysiące metrów rowów strzeleckich, Jezupol, Wodniki nie istnieją — ludzie tam zamieszkali przygotowują się do drugiej kampanii zimowej w ziemiankach. We wsi Łany są też dosłownie całe rodziny wymarłe na tyfus. Na obszarach dworskich o tyle nikt na tyfus nie umiera, że nikt tam nie mieszka i nie odbudowuje. Stacye kolejowe są zawalone budulcem, ale drzewo to dostają tylko chłopi (często najbogatsi) no i protegowani. Expozytura odpowiada, że jest drzewo tylko dla bezdomnych. Więc ludzie, którzy mieli niegdyś wygodne i dostatnie domy nie należą do bezdomnych?! Inny zaś kierownik Expozytury we wschodniej Galicyi trzyma na swem biurku podanie o subwencyę budowlaną na obszar dworski, gdzie dosłownie ani jeden budynek nie został; trzyma od 3 kwietnia do 16 czerwca, tłumacząc się tem, że przepis każe mu być na miejscu, a on jest sam na całą expozyturę. Nie wystarczają żadne najwiarygodniejsze dowody, że tam kamień na kamieniu nie pozostał — podanie czeka.

Przejdźmy dalej przez Monasterzyska, gdzie tylko kościół ocalał — a dwór szczerzy zęby swych byłych murów, do Dobrogród. Tu stacyonował rok blisko generał Arz, ale przyszli Moskale i zniszczyli wszystko. Właściciele należą także do bezdomnych, mieszkają w chacie. Czyż Ekspozytura troszczy się o to, by przyjść z pomocą? Zresztą cóż nad każdą miejscowością biedzić, kiedy wszędzie to samo. W kierunku Podhajec okopów nie widać, tylko step równy, gładki, nie orany. Nie spotyka się tam ani ludzi, ani bydła, cicho wszędzie. Dopiero za miasteczkiem, doszczętnie wygolonem, ślady pracy ludzkiej, pług parowy orał tu i ówdzie, ale są całe obszary 400 morgowe i większe, gdzie nie ma ani jednej skiby. Napotykamy znów dwór dawny. Na pozór stoi cało, nawet drzwi i okna, ale wewnątrz ani sprzętu. Po pierwszej inwazyi rosyjskiej były tam jeszcze uszkodzone stare meble, resztki wiedeńskiej porcelany. Dziś wyrzucono wszystko. Były tam zabytki z 18 wieku, biblioteka kilkutysięcy tomów, sztychy z czasów napoleońskich, sufity ręcznie malowane. pozostał pusty szkielet domu. Praca 6 pokoleń znikła bez śladu, nie mówiąc już o zniszczeniu gospodarstwa. Tu bitwy nie było, granaty nie padały, a przecież nic nie pozostało, tak jak tam, gdzie zniszczenie tylko upozorowano.

Teraz tylko pytać, co dalej? Trzebaby prawdzie spojrzeć w oczy. Trudno uwierzyć, aby nikt nie wiedział co tu się dzieje, aby to pozostawienie wschodniej Galicyi bez pomocy nie było celowem. Czyż już tak słabi jesteśmy, że nie umiemy wcale upomnieć się o swoje prawa? Czyż nie mamy żadnej reprezentacyi, czy niema nikogo, by stawał w obronie krzywd ogółu? Nie dość, że kraj zniszczony, ale podnieść się zupełnie nie może wskutek braku materyałów i robotnika. Wszak nie cała Austrya potrzebuje się odbudowywać, jedynie nieszczęśliwa Galicya. W Styryi i Czechach nieprzyjaciela nie było. Wróg i wojna wogóle zniszczyła tylko nas. Przyjeżdżają automobilami ministrowie, ze starostwa do starostwa, unikając wglądnięcia głębiej, a domy dalej leżą w gruzach, pole odłogiem, a właściciele ich skazani na zagładę.

Tarnopolskie. M. C.

Z KRONIKI POLITYCZNEJ.

Kancelarya wojskowa cesarska wydała pismo do komendy armii, ministerstwa wojny i obrony krajowej w sprawie odbudowy Galicyi. Pismem tem zlecono, aby niższe władze wojskowe, „w których dostrzeżono brak zainteresowania się odbudową i brak poparcia starań władz cywilnych", pouczono o tej sprawie i nakazano im iść na rękę władzom cywilnym.

Na zachodzie ważą się szanse wojenne, na których Niemcy opierały swoją przyszłość. Pisma zaczęły wołać o parlament. Wicekanclerz Payer i sekretarz stanu Hintze zwołali przedstawicieli stronnictw i oświadczyli im — jak wiadomo — że nie trzeba zwoływać ani parlamentu, ani nawet komisyi głównej, która miała działać stale i porozumiewać się z rządem w imieniu „Reichstagu". Panowie Hintze i Payer mają o „demokratyzacyi Niemiec" wyobrażenie takie, jakie polityczny biurokrata mieć powinien. Ale trzeba dodać, że przedstawiciele wszystkich stronnictw — z wyjątkiem socyalistów — zgodzili się na to, że parlament nic wiedzieć nie potrzebuje o tem, co się dzieje i będzie działo! Trudno o piękniejszą jedność między rządem a ludem niemieckim, reprezentowanym przez swych posłów.

Anglia przeprowadza pożyczkę wojenną za pomocą subskrypcyi „narodowych bonów wojennych". Dnia 16 sierpnia osiągnęły podpisy kwotę miliarda funtów szterlingów, czyli 20 miliardów marek. Pożyczka wojenna z r. 1917 przyniosła 948,459.000 funtów. Był to rekord światowy. Obecna przewyższa ją o 50 milionów.

Rzeczy polskie.

Tylko Sejm.

Bezpartyjny „Kuryer warszawski" omawia obecny stan kwestyi polskiej. Stwierdziwszy niedojście do porozumienia między Wiedniem a Berlinem i zapisawszy wieść o dalszych konferencyach z udziałem przedstawicieli rządu warszawskiego, pisze:

Tu jeszcze raz wypada stwierdzić zasadnicze stanowisko polskie, uznawane przez cały patryotycznie czujący i politycznie myślący ogół: że **tylko sejm**, wyszły z powszechnych i wolnych wyborów, mocen jest stanowić o konstytucyi i **polityce przyszłej państwa**.

O ile nam wiadomo, i **rząd obecny** stanowisko to uznaje i podziela.

Pokój jako „rewolucya".

Jeden z dyplomatów angielskich udzielił korespondentowi „N. Züricher Ztg." wywiadu, w którym przedstawił ciekawe następstwa, jakiemi zaznaczy się wojna w stosunkach robotniczych w Anglii.

— Stosunek między pracodawcami a robotnikami musi się przekształcić. Przywódcy nasi starają się, aby stosunki te ułożyć na podstawie jak najbardziej pojednawczej. Robotnicy w czasie wojny czynili olbrzymie wysiłki i musieli nakładać sobie ciężkie prywacye. To też muszą skorzystać ze wszystkich owoców pokoju. Zbliżają się już olbrzymie reformy systemu płac, oraz czasu pracy, wreszcie praw kontraktowych robotnika. Po części już je urzeczywistniono, ale przyjdzie jeszcze więcej. Robotnicy otrzymają dawno żądaną kontrolę w warsztatach. Wprowadzimy maszyny w takim rozmiarze, jak w Ameryce, a w ślad za tem osiągnie się w paru latach „standardyzacyę" wszystkich rodzajów fabrykacyi, a przez to skróci się niezmiernie czas pracy.

Ta ostatnia zmiana — zakończył dyplomata — będzie decydującą. Przemysł angielski „przestawił się" już w czasie wojny, po wojnie uczyni to jeszcze w szerszej mierze. Osiągniemy najniesłychańszą ze wszystkich reform społecznych: **skrócenie czasu pracy do minimum, przy równoczesnem osiąganiu**

c.i.u maximum produkcyi. Nigdy jeszcze żadna polityczna innowacya nie sięgnęła tak głęboko. W ten sposób nadchodzący pokój „zrewolucyonizuje" u nas życie społeczne dla dobra pracujących i dla szczęścia kraju.

Polacy na Wołyniu.

„Straż kresowa" nadsyła nam następujące informacye:

Odcięci od Wołynia za czasów rosyjskich ustawami i przepisami, a obecnie kordonami wojennemi, nie mamy dość pojęcia o życiu społeczeństwa polskiego na Wołyniu. Na ogół utarło się przekonanie, że skupienia polskie na Wołyniu są nieliczne i reprezentowane przez wielkich właścicieli, oraz garstkę inteligencyi. O tętnie życia tych skupień też mamy za niskie wyobrażenie. Ludność polska na Wołyniu reprezentowana jest głównie przez włościaństwo polskie, to jeszcze z czasów Rzeczypospolitej i z kolonistów (Mazurów), którzy umieli obejść wrogie względem Polaków przepisy prawa i osiedlić się na ziemi wołyńskiej. Osiedlali się owi koloniści na Wołyniu nie przez kupno ziemi, której sprzedaż Królewiakom była zabroniona, ale przez jej wydzierżawienie. Płacili i płacą do tej pory za uprawianą ziemię czynsze i zwą się czynszownikami. Czynszowników owych jest sporo, a głównie w powiecie łuckim, gdzie też dzięki miejscowym działaczom najlepiej są zorganizowani i narodowo uświadomieni.

Wyjątkowe ich położenie (nie są bowiem właścicielami ziemi tylko dzierżawcami) czyniło ich bardzo podatnemi na hasła agrarne Ukraińców. Nie posiadając należytej świadomości narodowej i niepewni uprawianej ziemi, chętnie szli za Ukraińcami, działającymi przeciw wielkim właścicielom. Kiedy jednak Ukraińcy, w momencie największego swego powodzenia zaczęli nalegać i na włościan polskich, aby wynieśli się za Bug, prysła przyjaźń do Ukraińców, chłop polski od razu poczuł się Polakiem i zrozumiał, że obrony dla siebie szukać może tylko w Polsce. Ten moment najsilniej zaważył na jego świadomości narodowej.

Pod tym względem jest wiele do zrobienia. Gdyby miejscowi właściciele Polacy, wzorem swoich przodków zdobyli się na czyn i uwłaszczyli czynszowników, to trwale pozyskaliby ich dla polskości. Że nie jest to rzeczą trudną, świadczą liczne przykłady z powiatu łuckiego.

Kiedy wybuchła rewolucya w Rosyi, miejscowi działacze jęli się krzątać koło zakładania szkół polskich. Wśród włościaństwa polskiego natrafili na podatny grunt. Chłop polski przyjął szkołę polską i odrazu ją poparł materyalnie. W ubiegłym roku w pow. Łuckim funkcyonowało 45 szkół polskich z 2933 dziećmi. W dwu trzecich utrzymywane były z opłat za naukę, w jednej trzeciej z ofiarności. A w owej ofiarności liczny udział wzięli włościanie. Zdarzały się wypadki, że niektórzy ofiarowywali na szkolnictwo polskie po kilka tysięcy rubli. Miejscowi działacze stwierdzają, że chłop polski w Łuckim powiecie jest bardziej ofiarny, niż ziemiaństwo. Dzięki owej ofiarności w Łucku powstało progimnazyum polskie, a obecnie Polska Macierz Wołyńska liczbę szkół w Łuckim pow. powiększa do 70-ciu.

Chłop polski na Wołyniu jest elementem pracowitym i oszczędnym i pospołu z kolonistami Niemcami i Czechami najbardziej twórczym elementem. We wszystkich dziedzinach życia silnie na korzyść wyróżnia się od elementu ruskiego. Ten ostatni, dzięki swemu lenistwu i narowom anarchicznym w niektórych okolicach nie obsiał własnej ziemi i czeka na pańskie role. Nic dziwnego, że nie stać go ani na dobrobyt, ani na gotówkę. Przeciwnie chłop polski. Dzięki pracowitości, trzeźwości i oszczędności, oraz doskonałym konjunkturom zgromadził spory zapas gotówki. Nie roztrwania jej jednak w pijaństwie, lecz używa na potrzeby kulturalne. Dzięki rewolucyi rosyjskiej, która obudziła na Wołyniu sprawę narodowościową, oraz szkołom polskim, język polski szybko się rozpowszechnia po chatach polskich. W niektórych miejscowościach bowiem było już tak źle, że w domu używano języka ruskiego (chochłuckiego), a polskiego tylko w kościele. Obecnie pod względem językowym znać duży postęp i jest nadzieja, że młode pokolenie nie podda się wpływom rutenizacyi.

Polskie skupienia miejskie są na razie nieustalone. Wielu urzędników utraciło posady, inni jeszcze z głębi Rosyi nie powrócili, a byt całej inteligencyi jest na ogół pod znakiem zapytania. Ten stan polskich skupień miejskich nie pozwala im na ześrodkowanie w swych rękach całej akcyi narodowej. W Łucku inteligencya jednak bardzo dużo robi i wiele prac kulturalno-narodowych spada na jej barki.

Królestwo może i musi przyjść Wołyniowi z pomocą. Objawić się ona musi przedewszystkiem przez łączność duchową, materyalną i pomoc w ludziach. Na Wołyń potrzebni są np. wytrawni nauczyciele ludowi. Dobrzeby się stało, gdyby redakcye pism otworzyły rubrykę składek na szkoły wołyńskie, a społeczeństwo wypełniło je tysiącami. Na szkoły ludowe dla dzieci polskich na Wołyniu potrzeba rzeczywiście tysięcy.

Pamiętajmy o składkach na szkoły kresowe!

MAŁY FELIETON.

„Racya fizyka".

Księgarze Galicyi zachodniej podnieśli cenę książek o dziesięć procent dodatku wojennego. Znany publicysta, p. Kazimierz Bartoszewicz, postawił pytanie, czy podwyżka ta niema pokrywać pp. księgarzom kosztów personalu takim sposobem, jak np. restauratorzy utrzymują służbę.... z napiwków, składanych przez gości, a niedawno zamierzyli ten dyskrecyjny podatek zamienić na stały, w wysokości również dziesięciu procent. Na to odpowiedziano imieniem pracowników firm księgarskich, że nadwyżka idzie do kieszoni pryncypałów, nie personalu i wyrażono nadzieję, iż gremium księgarzy da „należyte umotywowanie" tej nowej obrywki.

Umotywowanie jeszcze się nie ukazało. Aby ułatwić pracę pp. księgarzom, podajemy za „Głosem" warszawskim motywy, jakimi posługują się ich koledzy warszawscy. Mamy nadzieję, że będą przyjęte wdzięcznem sercem i zużytkowane.

Artykulik odnośny ma tytuł „Racya fizyka" i brzmi, jak następuje:

„Mój Fipek idzie do drugiej klasy, a Tusia do pierwszej. Bardzo się cieszę, że dzieciaki dostały promocyę, ale gdyby jej nie dostały, nie potrzebowałbym dziś kupować nowych książek. W dodatku wypadało malcom ofiarować po książce w nagrodę za dobrą cenzurę.

„To też przypuszczam, że niejeden ojciec wolałby w obecnych czasach mieć dzieci nieco mniej pojętne. Ja sam — broń Boże— myśli takich nie mam. Co znowu. Choć ostatecznie, jakby malec posiedział jeszcze rok w pierwszej klasie, niceby mu się nie stało. Trudno. Los zrządził inaczej. Niepotrzebnie ożeniłem się z kobietą zbyt inteligentną. Ale — powtarzam — trudno. Wybrałem się tedy do księgarni i wydałem pół mojej miesięcznej pensyi.

Gdy mi kupiec ogłosił wyrok... t. j. chciałem powiedzieć: rachunek, jęknąłem.

— Trudno — rzekł ze współczuciem— papier strasznie drogi. Wszystkiemu winni spekulanci, paskarze, co w papierze robią...

— Ale dlaczego szanowny pan i książki, dawniej wydane, sprzedaje dziś na wagę złota?

— Ach, proszę pana! —zawołał — papier daleko lepszy, przedwojenny... Czyż nie powinien być droższy od dzisiejszego ersatzu?...

Od Wydawnictwa.

Prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty w celu uniknięcia przerwy w przesyłce dziennika.

KRONIKA.

PIĄTEK 30 Róży	Wschód słońca o godz. 4 53 r.
	Zachód „ „ 6 29 w
	Długość dnia godzin 13 m. 38.

Z miasta.

W SPRAWIE POBORU CHLEBA. Na ulicach miasta ukazało się dzisiaj rano obwieszczenie magistratu, ustalające sposoby zaopatrywania się w chleb od dnia 9 września, t. j. od chwili rozdzielenia konsumentów pomiędzy prywatne piekarnie. Według tego obwieszczenia jednej piekarni wolno przyjąć zamowień najwyżej na 1260 kg. chleba dziennie, dla uruchomienia zaś piekarni musi ona posiadać zamówienia najmniej na 560 kg. chleba dziennie. Konsumenci winni zapisywać się u wybranych piekarzy od 31 b. m. do 3 września. Po tym terminie osobom, niezapisanym nigdzie, magistrat sam wyznaczy piekarzy. Dalej obwieszczenie omawia szereg spraw, związanych z nowym stanem rzeczy i zapowiada, że o ile wojenny Zakład obrotu zbożem dostarczy odpowiednią ilość mąki, konsumenci otrzymywać będą w gospodarstwach domowych po 1260 gr. chleba tygodniowo, zaś osoby, pobierające wyłącznie karty chlebowe po 1960 gr. Racya dodatkowa dla ciężko pracujących wynosi 980 gr. Jednorazowo chleb może być wydany najwyżej na dwa dni.

ROZDAWNICTWO KART KONTROLNYCH I LEGITYMACYJ do poboru chleba. Z magistratu donoszą. Z powodu spóźnionej dostawy kart cukrowych rozdawnictwo tych kart, jak również kart chlebowych, legitymacyj do poboru chleba i deklaracyj na pobór nafty, odbywać się będzie w biurach okręgowych magistratu w sobotę i w niedzielę, t. j. dnia 31 b. m. i 1 września, w godzinach urzędowych, a nie, jak pierwotnie zapowiedziano, w dniach 30 i 31 b. m.

Z TOWARZYSTWA SZTUK PIĘKNYCH donoszą. W pierwszych dniach września nastąpi po feryach sierpniowych otwarcie nieustającej wystawy w Pałacu Sztuki (pl. Szczepański 4) w przebudowanych obecnie i odnowionych salach, przeto sekretaryat przypomina, że ostateczny termin nadsyłania dzieł sztuki na tę wystawę upływa z dniem 4 września b. r. w południe, gdyż w tym dniu zbierze się komisya rozpoznawcza. O otwarciu wystawy sekretaryat zawiadomi osobnymi komunikatami.

Z TOW. IM. STEFANA BUSZCZYŃSKIEGO. W Krakowie powstało nowe Towarzystwo wydawnicze pod nazwą: Tow. im. Stefana Buszczyńskiego. Walne wyborcze zebranie członków Towarzystwa odbyło się wczoraj w lokalu przy ul. Basztowej 17. Do wydziału wybrano: Konstantego Buszczyńskiego, jako prezesa, Antoniego Chołoniewskiego, jako wiceprezesa, prof. Wacława Sobieskiego, Maryę Byszewską i Kazimierza Buszczyńskiego. Pierwszą doniosłą publikacyą nowopowstałej instancyi jest drugie wydanie świetnej książki Antoniego Chołoniewskiego p. t. „Duch Dziejów Polski", które przed kilku tygodniami ukazało się na półkach księgarskich.

W SPRAWIE MŁODZIEŻY RĘKODZIELNICZEJ. Otrzymujemy następujące pismo: Od dawna nasi ekonomiści zwracali uwagę społeczeństwa na wielki brak u nas sił zawodowych i na upadek rękodzieła. Brakowi temu zaradzić choć w części ma Bursa Związku młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej, zakład wychowawczy i naukowy. Dotychczas, dzięki poparciu tak namiestnictwa, jak gminy miasta Krakowa, jakoteż Komitetu Książęco-Biskupiego, około stu chłopców znalazło w Bursie odpowiednie utrzymanie i troskliwą opiekę. Zarząd Bursy zwracał baczną uwagę nietylko na moralny rozwój wychowanków, ale i na ich zdolności i na ich postęp w zawodowem wykształceniu i wybierał wybitne siły, by im ułatwić jak najrozleglejsze i jak najlepsze wykształcenie nietylko w kraju, ale ile możności i zagranicą. W ten sposób zamierzał dźwignąć nasze rękodzieło i przemysł do wyżyn przemysłu zagranicznego. I choć dotychczas, wskutek fałszywych poglądów społeczeństwa, do rękodzieła garnęła się przeważnie młodzież warstwy najuboższej, przecież Bursa była zawsze przepełniona. Dziś ilość zgłoszeń pomnożyła się kilkakrotnie. Wpłynęła na to po części zmiana zapatrywań, wywołana wojną, a także zubożenie wielu do tego stopnia, że nie są w stanie posyłać synów do gimnazyum. Zgłoszenia pisemne ostatnich tygodni dosięgają setek, a nie wliczamy w nie zgłoszeń osobistych i takich, których zarząd bezwarunkowo nie mógł uwzględnić. Niestety, zarząd i tych chłopców, którzy mają najlepsze kwalifikacye i wykształcenia i zdolności i charakteru, musi odprawiać z niczem, wskutek całkowitego braku funduszów. Naprawdę, aż serce bólem się ściska, kiedy przyjdzie odmawiać przyjęcia, o które proszą. Znaczy to przecież nic innego, jak zostawić tych młodych na pastwę okrutnego losu dzisiejszych czasów, nic innego, jak zmarnować ten żywotny kapitał naszej Ojczyzny, którym dorabiać się chcemy jej wielkości. Oceniając ważność tej sprawy, dajemy znać o tem całemu społeczeństwu, w szczególności zaś odpowiednim czynnikom państwowym i krajowym, by sprawę tę wzięły pod rozwagę, by dla wytworzenia sił zawodowych, od których naprawdę odbudowa kraju i nasza wielkość zależy, nie oszczędziło żadnych wysiłków. Zapomnienie tego może przynieść nieobliczalne szkody. To też nie powinniśmy pozwolić, by tyle młodzieży dla braku odpowiednich środków zmarniało. Z drugiej strony każdy rzetelny czyn, podjęty celem podniesienia rękodzieła i przemysłu, najprędzej się oprocentuje i zapewni Polsce niezależność i prawdziwą potęgę ekonomiczną. Za Zarząd obu Burs

Ks. Mieczysław Kuznowicz T. J.

Z MIASTA. Skonfiskowany przez starostwo wagon słoniny, wrócił podobno do pierwszego właściciela na... rozkaz władz wyższych. Nie jest to pierwszy wypadek, gdzie skonfiskowane towary, przeleżawszy się kilka dni w magazynie starostwa krakowskiego, wracają z powrotem do właścicieli i najspokojniej jadą sobie poza Galicyę. Uderzyć musi tylko to, iż przeważnie właścicielami w ten sposób zwróconych towarów, są żydzi, którzy, niestety, znaleźli jakieś tajemnicze drogi do władz wyższych, na których wszelkie zarządzenia władz krajowych okazują się iluzoryczne. W ostatnich czasach — jak o tem na pewno wiemy — puszczono w ten sposób całe masy towarów różnego rodzaju mimo energicznych sprzeciwów starostwa krakowskiego, które broni ustawy, ale, jak się pokazuje, daremnie. Jak widzimy, istnieje jakaś tajemna władza, do której sprytni hudlarze żydowscy znaleźli dostęp i ta ułatwia wywóz z Galicyi. Jakie rekompensaty płacą paskarze za taką gotowość, nie zdołaliśmy jeszcze stwierdzić. Mimowoli jednak nasuwa się podejrzenie, że jakieś „ale" być tu musi.

Zresztą paskarze znaleźli sobie inną, wygodniejszą drogę, aby Galicyę ogładzać. Dziennie odchodzi z Krakowa pocztą tysiące pięcio- i dziesięcio-kilowych paczek, w których wysyła się różne towary spożywcze, zwłaszcza mąkę. Ponieważ jednak namiestnictwo, względnie starostwo krakowskie, niema prawa kontroli tych przesyłek, wywóz na tej drodze jest bezkarny.

ZE ŚWIATA TEATRALNEGO. Znany artysta sceny krakowskiej, p. Wiktor Biegański, o którego ponowne pozyskanie dla teatru naszego miano zamiar starać się, został zaangażowany do wielkiego przedsiębiorstwa filmowego Berliner Film-Manufactur z płacą pięć tysięcy marek miesięcznie. P. Biegański grał już tam w kilku sztukach, między innemi w „Carewiczu" Zapolskiej i „Eugeniuszu Onieginie". — Drugi zasłużony artysta krakowski, p. Stanisław Stanisławski, w zeszłym sezonie dyrektor teatru w Łodzi, po piętnastoletniej pracy na scenie teatru im. Słowackiego, na której publiczność krakowska z radością byłaby go w tym sezonie powitała, podpisał kontrakt z Teatrem Nowości w Krakowie, gdzie będzie występował w lekkich jednoaktówkach.

POD OPIEKĘ MIEJSKICH ORGANÓW TARGOWYCH należy podciągnąć także handel kwiatami. Przekupki wykupują kwiaty tak ogrodowe, jak i polne od kobiet wiejskich i odsprzedają je po paskarskich cenach. Zdzierstwo przekupek przechodzi wszelkie granice.

DALSZA OBŁAWA NA PASKARZY. Wczoraj znowu dokonano nowego połowu paskarzy. Kom. Kłeczek w towarzystwie insp. pol. Jakóba Karcza zauważył na ul. Stolarskiej wóz naładowany ośmioma koszami i olbrzymim kufrem. Wóz ten zatrzymano, a woźnice twierdzili, że wiozą przybory do pisania, papier, ołówki i t. p. Pod „Telegrafem" jednak, gdzie wóz odstawiono, okazało się, że tylko w trzech koszach były przybory do pisania. W innych koszach i w kufrze znajdowały się pierwszorzędnej jakości i piękne, duże chustki wełniane. Wobec dowodów woźnice zeznali, że towar ten należy do kupca Dubowego z Tarnopola. Sprowadzony na policyę, zeznał, że chustki kupił od jakiegoś nieznajomego za pośrednictwem B. M. Wolffa, przy ul. Grodzkiej 71, po 260 kor.

Niewykrytym dotychczas sposobem towary te znalazły się u krawca Mojżesza Dawidowicza przy ul. Grodzkiej l. 60. Tam je zapakowano w kosze i stamtąd usiłowano wywieźć je na kolej. Rewizya, przeprowadzona u D., wykryła jeszcze jeden kosz sukna. Dawidowicz twierdzi, że nie wie, do kogo on należy, że zostawił go jakiś klient, który przyszedł zamówić sobie spodnie. Tłómaczenie to jest wysoce niewiarygodne. Również w sklepie Wolffa znaleziono kosz, którego zawartości jeszcze nie zbadano, a który również nie posiada właściciela. Towary skonfiskowane przedstawiają wartość 70.000 koron. Śledztwo dopiero jest w toku. Prawdopodobnie znowu staniemy wobec zorganizowanej bandy niecnych spekulantów. Dotychczas aresztowano tylko Dubowego.

KRADZIEŻ MASZYNY DO PISANIA. Radcy górniczemu, Zdzisławowi Kamińskiemu, skradziono z biura przy ul. Pańskiej 7 maszynę do pisania, którą następnie sprzedano za 1750 koron. Maszynę ukradł żołnierz Leopold Jurek, znany zawodowiec. Jurka aresztowano, a maszynę ostatecznie odebrano.

PASKARSKIE FABRYKI. Wobec wielkiego zapotrzebowania „ersatzów" znaleźli się usłużni paskarze, którzy namnożyli w Krakowie fabryk „środków spożywczych". Publiczność spożywała je wobec braku czego innego, ale smak ich był tak dobry, iż wreszcie policya zainteresowała się przyjaciółmi ludzkości i zamknęła odrazu trzy takie fabryki, które wyrabiały bryndzę, ma się rozumieć, o ile możności bez sera. Są to: fabryka Grossa, Rakowera i Katza, wszystkie 3 w Podgórzu.

KRONIKA POLICYJNA, jak zwykle, obejmuje kilka arkuszy. W Krakowie, mimo wszelkich akcyj anty-złodziejskich, kradną, kto chce i co się da. Nie szczędzą przytem i gości weselnych. W Olszy, w czasie wesela „kuzyn" Stanisław Goleń ukradł drugiemu „kuzynowi", Józefowi, ubranie i buty, które natychmiast przetopił bodaj na papierowe banknoty. — Na dworcu kolejowym aresztowano w chwili kradzieży 13-letnią dziewczynkę, Genowefę Kurek, która dobierała się do cudzego portfelu.

Z Polski i ze świata.

SPRAWA DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO". Jak już pisaliśmy, drukarnię „Słowa Polskiego" we Lwowie, po odzyskaniu Lwowa zarekwirowała wojskowość na swoje potrzeby i dotąd wygotowuje w niej druki wojskowe, a nadto przed półtora rokiem część tej drukarni oddała na użytek dziennika „N. Lemberger Ztg". Otóż spółka, której własnością jest dom, w którym mieściła się redakcya „Słowa Polskiego" i której własnością jest pomieniona drukarnia, zażądała odszkodowania na podstawie ustawy o świadczeniach wojennych. Jak donosi „N. Lemb. Ztg", przeprowadziła w drukarni badania specyalna komisya, która uznała, że użytkowanie tej drukarni przez „N. Lemb. Ztg" podpada pod ustawę o świadczeniach wojennych, bez względu na to, czy wojskowość miała prawo lub nie drukarnią tą w ten sposób rozporządzać.

POWRÓT Z TUŁACZKI. „Dziennik Poznański" donosi: Powracający obecnie do kraju po dłuższej tułaczce za granicą ks. Albert Radziwiłł, opuścił swoje dobra nieświezkie, wskutek wzmagającego się niebezpieczeństwa, zagrażającego mu ze strony band bolszewickich. W chwili najbardziej krytycznej, obawiając się losu, jaki spotkał ks. Sanguszkę, zdecydował się ks. Albert na natychmiastowy wyjazd z Nieświeża. Dla zmylenia śladu powzięty został plan ucieczki przez Kijów i Petersburg do Szwecyi. Starożytny i pamiętny zamek Radziwiłłów w Nieświeżu uratowała od zniszczenia żona ks. Alberta, dzięki swej przytomności umysłu. Na jej zlecenie, zostały słynne piwnice nieświeżkie, pełne win z XVII wieku, miodów i starożytnych wódek z czasów Kościuszkowskich zupełnie opróżnione i zawartość wielu drogocennych beczek i niezliczonych butelek i gąsiorków wylana do rzeki. Zarządzenie to miało ten skutek, że bolszewiccy napastnicy, nie mogąc znaleźć odpowiedniej podniety, zachowali się względnie spokojnie. Zamek został uratowany, ale, niestety, kilku wiernych sług, broniących mienia książęcego, zapłaciło wierność swoją życiem. Po dłuższym pobycie w Szwecyi udał się książę z żoną do Anglii, gdzie mu się syn urodził w listopadzie u. r. Dalszymi etapami tułaczki był Paryż i Szwajcarya, skąd nareszcie po otrzymaniu specyalnego pozwolenia od cesarza niemieckiego, książę znalazł obecnie możność powrotu do swoich dóbr. „Dziennik Poznański" dodaje, że podobno planowany jest także powrót księżnej z dziećmi do Nieświeża.

TYFUS PLAMISTY W HUSIATYŃSKIEM. Z powodu złego odżywiania się ludności i gnieżdżenia się jej po jamach i szałasach, gdyż chaty są zniszczone, wybuchł nagminnie tyfus plamisty. Nędzę tamtejszą przedstawia dosadnie proboszcz z Husiatyna, ks. W. Miętus, w liście do „Kuryera lwowskiego". Między innemi pisze. „Do południa zaopatruję chorych, popołudniu chowam zmarłych, a nieraz mam po kilka wypadków dziennie. Ludzie mieszkają okropnie, w domu niema jednego łóżka. Miałem wypadki, że w jednej izbie zaopatrywałem równocześnie czworo i to leżących na ziemi wśród robactwa, które oczywiście rzuca się na świeżo przybyłego. W Husiatynie i Olchowczyku domów z dachami właściwie niema, parę zaledwie domostw, które mają dach, reszta bez dachów, bez okien, bez drzwi. Gdy deszcz pada, przemaka i chory, który albo już przeszedł zarazę, albo na nią czeka". — Konieczna jest pomoc państwowa, a przedewszystkiem przysłanie kolumny sanitarnej i urządzenie szpitala epidemicznego, dostarczenie ludności żywności i odzieży, rozpoczęcie budowy baraków, aby ludność miała gdzie przezimować, umożliwienie rolnikom uruchomienia gospodarstw rolnych i zakaz dalszych rekwizycyj. Ekspozytura odbudowy dotąd nie rozpoczęła nawet czynności w powiecie husiatyńskim.

O PODZIAŁ SKONFISKOWANEJ ŻYWNOŚCI. „Kattowitzer Zeitung" donosi, co następuje: Zdarzało się w ostatnim czasie dość często, że osoby odpowiedzialne zajmujące się podziałem skonfiskowanej żywności, — o ile chodziło o artykuły, które podlegają łatwo zepsuciu — sprzedawały je tylko urzędnikom. Podobne postępowanie spowodowało oczywiście rozgoryczenie wśród ludności. Na mocy rozporządzenia naczelnego prezesa regencyi opolskiej z 27 lipca b. r. należy urzędnikom dokonującym konfiskaty zwrócić uwagę, że towary obłożone aresztem wolno sprzedawać tylko publicznie, aby je także ludność nabyć mogła. Mniejsze ilości oraz artykuły, które się łatwo psują trzeba oddawać do domów chorych lub jadłodajni miejskich.

CAR-SAMOZWANIEC. Do Sztokholmu nadeszła z Petersburga następująca wiadomość: W gubernii włodzimierskiej zjawił się jakiś człowiek, który występuje jako car Mikołaj II. Podobny jest do zamordowanego cara i rozporządza wielkiemi sumami pieniężnemi, których używa na pozyskiwanie sobie chłopów i zwrócenia ich przeciwko bolszewikom. Opowiada wszędzie, że umknął z więzienia bolszewickiego pod ochroną wiernych chłopów. Sowiet włodzimierski wyznaczył znaczną nagrodę na ujęcie samozwańczego cara, który uważany jest za agenta koalicyi i socyalnych rewolucyonistów.

Zawiadomienia i komunikaty.

Z SODALICYI PANIEN. W niedzielę 1 września o godz. 8 rano odbędzie się pierwsze powakacyjne nabożeństwo wspólne, zaś we wtorek 8 września pierwsze zebranie o godz. 6 wiecz. w lokalu sodalicyjnym. Posiedzenie wydziału przed zebraniem o godz. 5.30. Wszystkie obecne w Krakowie panie uprasza się o przybycie na nabożeństwo i zebranie.

Z KOMISYI WYKONAWCZEJ KRAK. KOŁA T. N. S. W. Posiedzenie komisyi krak. Koła T. N. S. W., wybranej dla uregulowania stosunków lekcyjnych w zakładach prywatnych, odbędzie się w sobotę dnia 31 b. m. o godz. 6 wieczór, przy pl. WW. Świętych 7, I piętro. Ze względu na ostateczne załatwienie spraw, uprasza się o przybycie wszystkich członków komisyi.

ZE SZKOŁY DRAMATYCZNEJ. Krakowska szkoła dramatyczna K. Gabryelskiego rozpoczyna naukę 4 września b. r. Uczniowie szkoły otrzymają kompletne wykształcenie sceniczne, zarówno praktyczne, jak i teoretyczne. Praktyczne ćwiczenia obejmują: monolog, dyalog, trylog, ansambl sceniczny z uwzględnieniem stylów tak polskiej, jak i obcej literatury i odbywają się na specyalnej na ten cel urządzonej scenie. Nauka teoryi obejmuje: wykłady o technice i estetyce mowy, literaturę polską i powszechną ze szczególnem uwzględnieniem literatury teatralnej, kostyumologię, wykłady o sztuce aktorskiej łączne ze scenologią, historyę sztuki, historyę i krytykę teatru. Nauka odbywa się w godzinach wieczornych. Opłata miesięczna wynosi 40 koron. Wpisy codziennie w kancelaryi, ul. św. Anny l. 2.

OTWARCIE NOWEJ JATKI MIEJSKIEJ. Od soboty 31 b. m. odbywać się będzie sprzedaż mięsa z jatek m., oraz wędlin z masarni m. w sklepie p. Ilnickiej przy ul. Karmelickiej 52.

Wiadomości kościelne.

WSPÓLNA ADORACYA MĘZKA Najświętszego Sakramentu w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku odbędzie się 1 września b. r. w niedzielę od godz. 3—4 popołudniu.

UROCZYSTE TRIDUUM. W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu odbędzie się uroczyste Triduum ku czci błog. Bronisławy w dniach 1, 2 i 3 września b. r. W te trzy dni będą odprawiane od wczesnego rana Msze św. u trumny błog. Bronisławy, Patronki Ojczyzny naszej, celem ubłagania lepszej doli dla naszego narodu. Suma w każdy dzień o godzinie 10 i pół z kazaniem; nieszpory, również z kazaniem, o godz. 5 i pół. W czasie Sumy wykona utwory wokalne chór katedralny pod kierunkiem p. W. Deca. O wzięcie licznego udziału w tem nabożeństwie uprasza Konwent PP. Norbertanek i Zarząd parafii zwierzynieckiej.

ODZNACZENIE. Dnia 16 b. m. przyjął cesarz Karol w zamku Wartholz koło Reichenau marszałka polnego, Tadeusza Rozwadowskiego i wręczył mu insygnia orderu wojskowego Maryi Teresy. Order ten, najwyższe odznaczenie wojskowe w Austryi, przyznała mu kapituła tegoż orderu za bitwy pod Kraśnikiem i Borowem, w kampanii roku 1914. Statuty tego orderu wymagają, żeby kompetenci do tego odznaczenia wnosili sami dotyczące podania, które potem kapituła orderu rozpatruje i kwalifikuje. Badania bywają bardzo ścisłe. I tak: na ostatniem posiedzeniu z 167-miu podań uwzględniono tylko 11.

NEKROLOGIA.

W Szczepłotach pod Lubaczowem zmarła w dniu 18 b. m., w wieku lat 64, Aleksandra Nałęcz Małachowska, właścicielka dóbr. Pogrzeb odbył się w Zawadowie.

† Tadeusz Terlecki, b. kapitan Legionów polskich, zmarł w szpitalu wojskowym w Porto Gruaro we Włoszech, gdzie rzuciły go losy tragiczne, jak wielu innych żołnierzy legionowych. Przed wojną brał czynny udział w lwowskim Związku strzeleckim jako instruk

tor niższej szkoły oficerskiej. Z wybuchem wojny zorganizował 3 batalion uzupełniający, z którym ruszył w pole. Brał udział w kampanii węgierskiej i słynnej bitwie pod Rafajłową. Atoli wycieńczony trudami i chorobą, musiał porzucić służbę frontową. Wtedy znów oddał się pracy organizacyjnej jako komendant oddziałów uzupełniających. Przez jakiś czas był komendantem stacyi zbornej we Lwowie. Ś. p. Terlecki osierocił żonę i nieletnie dzieci.

Humor i satyra.

Saski ogród i planty.

Alejami, gdzie najbardziej tłumnie,
Hołdująca zawsze nowej modzie
Pani Fajga Kugelmigdałowa
Spaceruje po Saskim Ogrodzie,
Nalewkowska, jak chce moda nowa,
Z kapeluszem w ręku, bardzo dumnie.

W hołdowaniu modzie nieodrodny
Lejbuś Kugelmigdał obok żony
Z pychą w nowej „maciejówce" kroczy
I rozgląda się na wszystkie strony,
Czy dość wszystkim to się rzuca w oczy,
Że on także jest ogromnie modny.

Nos zatkawszy, można podejść blizko:
Saski Ogród pełen czosnku woni.
Szabas. Gęsia cała na wędrówce —
Pani Fajga z kapeluszem w dłoni,
A pan Lejbuś obok w „maciejówce".
Co za obraz? Co za widowisko?..

Warszawa. „Gazeta Poranna".

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 30 sierpnia.

Urzędowo donoszą dnia 29 sierpnia:

Włoska widownia wojny. W Judykaryi i koło Bezzecca na wyżynie Siedmiu Gmin potyczki wywiadowcze. Zresztą nie wydarzyło się nic ważniejszego.

Albania. Między Janicą a Vojusą jakoteż w południowej części gór Domorn nieprzyjaciel ponownie stanął na stanowiskach.

Szef sztabu generalnego.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 30 sierpnia.

Urzędowo donoszą dnia 29 sierpnia:

Zachodnia widownia wojny.

Na polu bitwy na południowy wschód od Arras załamał się wcześnie rano tuż na południe od Scarpy atak angielski w naszym ogniu. Koło południa podjął nieprzyjaciel swe próby przełamania się ze świeżą zaciekłością. Między Scarpą a potokiem Sensee atakował nieprzyjaciel pięciokrotnie. Pomorskie i zachodnio-pruskie pułki złamały i wczoraj szturm nieprzyjacielski. Poparte flankującym ogniem swej artyleryi odrzucały one za każdym razem nieprzyjaciela. Boiry Notre Dame było ogniskiem zaciętych walk. Trzykrotnie wydzierano przeciwatakiem gruzy tej miejscowości nieprzyjacielowi. W czasie ponownego ataku nieprzyjacielskiego wieczorem pozostała miejscowość ta w rękach nieprzyjacielskich. Główne uderzenie angielskiego ataku zwróciło się na pułki wirtemberskie po obu stronach drogi z Arras do Cambry. Siedm razy szturmował nieprzyjaciel nadaremnie. Gościńcem tym, jak również obok niego nadjeżdżały coraz to nowe wozy pancerne. — W głębokich szeregach postępowała za nimi piechota. Legła ona pod ogniem naszych karabinów maszynowych i dział, zajeżdżających do pierwszych linii. Tam, gdzie nieprzyjaciel wtargnął do naszych linii, wyrzucono go w zupełności przeciwatakiem. Na południe od Croisilles i na południowy wschód od Mory odparto angielskie ataki. Na południowy zachód od Bapaume nie było czynności piechoty. Miasto samo było ostrzeliwane przez ciężkie działa angielskie. W czasie walk w dniu 26 sierpnia o miejscowość Thilloy szczególnie odznaczył się pułk piechoty Nr 206. Dziewiąta kompania tego pułku trzymała wschodni brzeg miejscowości mimo, że skutkiem wtargnięcia nieprzyjaciela od północy była zagrożona na tyłach. Walczyła ona do ostatniego patronu, a następnie na bagnety. Z własnego popędu pospieszyła jej na pomoc trzecia kompania tegoż pułku i wyrzuciła nieprzyjaciela z tej miejscowości.

Na południe od Somme ponowił nieprzyjaciel swe ataki o wczesnej godzinie porannej między Flers a Courlu. Koło Havricourt wtargnął on do naszych linii. Przeciwatakiem wyrzucił go pułk gwardyi Nr 2 imienia cesarza Franciszka pod wodzą swego komendanta majora Ottona wraz z kompaniami heskiemi. Między Somme a Oise wojska, stojące na przedzie, pozostawały przed naszemi nowemi stanowiskami w kontakcie z nieprzyjacielem, który dnia 27 sierpnia tylko nieśmiało, wczoraj zaś w większej sile zbliżył się przez Dompiere—de Loys—Nesle—Beaulieu—Surroy. Zmusiły go one kilkakrotnie do ataku, który mu przysporzył strat, a następnie ustąpiły. Na południowy zachód od Noyon zaatakował nieprzyjaciel po najsilniejszem przygotowaniu ogniowem nasze stare linie. Nie były one już przez nas obsadzone. — Francuzi ostrzeliwali Noyon z najcięższych dział. Miasto leży przed naszym frontem bojowym. Na północ od Aisne podjęli Francuzi znów swe ataki przy współudziale Amerykanów. Odparto ich i zadano im ciężkie straty. Na Pasilkopf odparły pułki strzelców jazdy pięciokrotny szturm nieprzyjaciela. Zniszczono strzałami kilka wozów pancernych nieprzyjaciela.

Pierwszy jen. kwat. **Ludendorff.**

Opróżnienie Bapaume-Peronne-Noyon.

Berlin. B. kor. Urzędowo wieczorem. Na południowy-wschód od Arras wywiązały się popołudniu nowe walki. Potyczki na froncie przed naszemi nowemi pozycyami na wschód od Bapaume—Peronne—wschód od Noyon. Walki piechoty nad Aillette. Między Ailettą a Aisną nadzwyczaj silne ataki Francuzów i Amerykanów zupełnie się załamały. Nieprzyjaciel poniósł tu jak najcięższe straty. Dotąd przeszło 50 czołgów rozstrzelanych naliczono.

KOMUNIKAT FRANCUSKI.

Wiedeń. B. kor. Komunikat wojskowy francuski z 28 sierpnia, wieczorem. W ciągu dnia wojska nasze ścigają dalej nieprzyjaciela, który pod silnym naciskiem cofa się na łeb i szyję na froncie 30 klm. Dotarliśmy do wzgórz na lewym brzegu Sommy, od Cisancourt aż do okolicy na wschód od Nesle. Na północ od Oisy zajęliśmy Suzoy—Pont l' Evecque, Vauchelles i Porcericourt. W tym dniu w niektórych miejscach posunęliśmy się o przeszło 10 klm. Od rana zajęliśmy jakich 40 miejscowości. Wśród ogromnego materyału, pozostawionego przez nieprzyjaciela, znachodzą się trzy pociągi kolejowe, napełnione materyałem wojennym. Wzięliśmy 500 jeńców do niewoli. Między Oisą a Aisną toczono zacięte walki koło Juvigny, w ciągu których Amerykanie odparli kilka kontratakόw nieprzyjaciela. Próba Niemców przekroczenia Vesle na południe od Basoches i Fismes została przez wojska amerykańskie powstrzymana. Zresztą na froncie dzień przeszedł spokojnie.

KOMUNIKAT AMERYKAŃSKI.

Wiedeń. B. kor. Komunikat wojskowy amerykański z 28 sierpnia, wieczorem. Na północ od Aisny wojska nasze wraz z francuskiemi posunęły się aż do miejsc na zachód od Juvincourt i wzięły 200 jeńców do niewoli. Wzdłuż Vesle miejscowe ataki zmusiły nasze wysunięte naprzód oddziały do opróżnienia Basoches i Fismette.

KONFISKOWANIE OKRĘTÓW NEUTRALNYCH.

Paryż. B. kor. „Reuter". Pojawiło się zarządzenie, wedle którego okręty neutralne, jadące na podstawie udzielonego przez nieprzyjaciela pozwolenia na wolny przejazd, które to pozwolenie nie zostało zatwierdzone przez koalicyę, mają być uważane za okręty jadące w interesie nieprzyjaciela, o ile nie wydano co do nich innego zarządzenia. Wobec tego też okręty te podlegają zajęciu i konfiskacie ładunku, który jest własnością nieprzyjaciela, pochodzi z kraju nieprzyjacielskiego, względnie przeznaczony jest dla nieprzyjaciela.

ZAJĘCIE NOWOROSYJSKA.

Kijów. B. kor. Noworosyjsk został obsadzony przez armię ochotniczą.

Droga do zwycięstwa otwarta.

Wiedeń. (Telefonem). Ze Szwajcaryi donoszą, że Clemenceau wobec sprawozdawcy pisma „El Sol" poczynił szereg oświadczeń w sprawie ostatniej ofenzywy. Stwierdził on, że przygotowania gen. Focha prowadzone były w takiej tajemnicy, iż w przeddzień jej rozpoczęcia w Paryżu nic o niej nie wiedziano. Zapewnił dalej, że energia ofenzywy nie zmaleje, a droga do zwycięstwa stoi otworem.

„Secolo" donosi z Paryża, że obronę Raims powierzono Amerykanom. „Daily Telegraf" stwierdza, że Anglicy pod Bapaume poczynili znaczne postępy. Północna część miasta znajduje się w ich rękach.

List arcypasterski.

Wiedeń. B. kor. Arcybiskupi Austryi wydali list pasterski, w którym między innemi powiedziano: W czasie, który przynosi przewrotowe zmiany w życiu narodów uważamy za swój obowiązek wskazać prawdziwą drogę z chaosu teraźniejszych błędów i złego. Mimo wszelkiej żałoby, którą napełnia nas widok ruin, jakie ta wojna mnoży, czerpiemy pociechę ze świadomości, że ojczyzna nasza nie ponosi winy krwi rozlewu. Jakichże usiłowań nie czyni nasz cesarz, aby sprowadzić pokój i oszczędzić swym ukochanym narodom ofiar krwi! Gdyby to od niego zależało już dawno cieszylibyśmy się pokojem, lecz niestety dotychczas każdą propozycyę pokojową nasi nieprzyjaciele odrzucili z szyderstwem. Co więcej nieprzyjaciele przy pomocy niesumiennych najemników wnieśli do naszego państwa ruch, który wśród nas miał tak działać, jak iskra w beczce prochu. Jest to dosyć zawstydzające dla nas, że nasi nieprzyjaciele, którzy nie mogli nas pokonać bronią, mogli się odważyć na próbę nakłonienia nas do złamania wierności cesarzowi i państwu.

Następnie zwraca się list pasterski przeciw lichwie, ubolewa z powodu braku środków żywności i olbrzymiej drożyzny, które są najdotkliwszymi skutkami wojny. Zapewne wśród panujących teraz stosunków dozwoloną jest uczciwa rozumna krytyka i rada fachowa. Lecz szemrania i groźby nie sprowadzą do kraju ani jednego ziarnka pszenicy, ani jednego ziemniaka. Natomiast wzmacniaja one nadzieje naszych nieprzyjaciół, że przecież jeszcze nas będą mogli pokonać, jeżeli dostatecznie długo wytrwają w wojnie. Zapewne każdy producent ma prawo do zysku ze swej pracy odpowiadającego stosunkom czasu i trudowi. Co jednakże bywa zatrzymanem ponad słuszną zapłatę ponad konieczną potrzebę własną i poza granicę chrześcijańskiej troski o przyszłość, jest dziś dobrem niesłusznie nabytem.

List apeluje do wielkodusznej ofiarności wszystkich, która dziś jest nie tylko dziełem miłości Boga i bliźnich, lecz także zarazem pracą dla ojczyzny. List kończy się wezwaniem do dalszego dzielnego wytrwania i powiada: Mimo wszelkiej ochoty do walki u naszych nieprzyjaciół, którzy się chcą zadowolić naszą tylko zagładą, musi przecież raz nastąpić pokój. Ni mamy powodu do zwątpienia, nasze państwo cieszyło się dotychczas szczególną opieką Boskiej Opatrzności. Pomyślcie tylko o niebezpieczeństwach, które nad nami wisiały przez przemoc naszych nieprzyjaciół, a które teraz szczęśliwie zostały odwrócone. To napełnia nas radosną nadzieją co do przyszłości. Austrya ma do spełnienia opatrznościowe zadania, jako katolickie państwo wysunięte naprzód w sercu Europy, jako ojczyzna związku narodów, który w sobie mieści. Austryi siła polega na jedności jej ludów, a ta polegá na wierze katolickiej. I dlatego jedno tylko istnieje dla nas niebezpieczeństwo: odpadnięcie od wiary katolickiej.

Narady w Berlinie.

Berlin. B. kor. „Norddeutsche Allg. Ztg." donosi, że hr. Hertling w ciągu przedpołudnia przyjął zastępcę kanclerza Payera i sekretarza stanu urzędu spraw zagranicznych Hintzego.

DROGOCENNE UZUPEŁNIENIE.

Berlin. B. kor. W artykule „Norddeutsche Allg. Ztg." poświęconym zjazdowi cesarza Wilhelma z carem Ferdynandem w Nauheim powiedzianem jest: Zjazd ten będzie drogocennem uzupełnieniem pełnej zaufania wymiany zdań, jaka niedawno nastąpiła w głównej kwaterze między cesarzem niemieckim a cesarzem i królem Karolem.

POWRÓT KANCLERZA.

Berlin. B. kor. Kanclerz państwa hr. Hertling powrócił tu w towarzystwie podsekretarza stanu Radowitza, z którym bawił w wielkiej głównej kwaterze.

Hiszpania przed decyzyą.

Madryt. B. kor. Jak zapewniają, jutro odbędzie się rada ministeryalna, spowodowana storpedowaniem okrętu hiszpańskiego Carazza dla obmyślenia zarządzeń, jakich rząd ma się chwycić.

Treść dodatkowych traktatów.

Berlin. B. kor. „Norddeutsche Allg. Ztg." pisze o nowych niemiecko-rosyjskich traktatach uzupełniających do traktatu brzeskiego między innymi:

Traktaty te dotyczą uregulowania szeregu spraw politycznych i wojskowych, jakie wyłoniły się przez nieokreślone stosunki w Rosyi do ludów kresowych. W kwestyi odłączenia się państw kresowych rząd niemiecki był jednego zdania z narodem, jeżeli wyraźnie w traktatach dodatkowych zamieścił zasadę, że ani nie daje powodu, ani popierać będzie gwałtownego odłączenia się obszarów rosyjskich od państwa rosyjskiego, przez co zapewnioną jest Rosyi na przyszłość możliwość uregulowania samodzielnie sprawami wewnętrznemi.

Co do Gruzinów Rosya zgadza się na uznanie ich państwa, jednakowoż odmawia swego placet innym tworom państwowym na Kaukazie, ponieważ do bogatych źródeł naftowych w Baku przywiązuje jak największą wartość. Życzeniu temu Niemcy tem więcej mogły się sprzeciwić, ponieważ Rosya zobowiązała się część produktów naftowych oddać do rozporządzenia Niemcom i ich sprzymierzeńcom.

Wzajemne finansowe zobowiązania, płynące z dodatkowych traktatów, reguluje umowa finansowa, w sumach ryczałtowych, w których zawarte są także straty poniesione przez Niemców, przez rosyjski zarząd wywłaszczonych.

Rosya ma zapłacić Niemcom 6 miliardów marek, czego miliard prawdopodobnie obejmie Finlandya i Ukraina.

Nowy rząd w Archangielsku.

Londyn. B. kor. „Reuter" donosi z Archangielska: Utworzony został rząd tymczasowy pod mianem: „naczelny zarząd obszarów północnych". Należą do niego między innymi członkowie zgromadzenia konstytuującego, które ubiegłej zimy zostało przez bolszewików rozpędzone. Organizacye robotnicze przyrzekły pomoc pod tym warunkiem, że uprawiana będzie polityka socyalistyczna, a ruchowi reakcyjnemu będzie stawiany opór. Chłopi obstają przy utrzymaniu zdobyczy rewolucyi z lutego 1917 i żądają, aby o ostatecznej formie rządu rosyjskiego rozstrzygnęło zgromadzenie konstytuujące, skoro tylko będzie się mogło zebrać. Ludność jest przeciwna narzuconej mobilizacyi i przeciw wojnie. Dlatego też siły zbrojne lądowe i morskie są ograniczone, a „naczelny zarząd" zależny jest od popacia sojuszników. Dopóki ludność nie utworzy stałego rządu, przynajmniej dla obszarów północnych sojusznicy będą okupowali te obszary. Nie mogą oni tak długo się wycofać, dopóki bolszewicy są w możności przy pomocy czerwonej gwardyi i batalionów łotyskich wykonywać władzę. Wojska ochotnicze i wojska koalicyi ścigają siły zbrojne bolszewików, które cofają się wzdłuż linii kolejowej w kierunku Wołogdy.

Zatarg graniczny z Meksykiem.

Waszyngton. B. kor. Potyczka straży granicznych koło Nogales osłabła. Generał-major Hollebrock otrzymał misyę ochrony granicy i udzielone mu zostały dostateczne instrukcye. Słychać, że meksykański gubernator wojskowy ma na zarządzenie Carranzy przybyć i wyrazić ubolewanie rządu meksykańskiego z powodu zajścia.

Przed zjazdem socyalistów koalicyi.

Rotterdam. B. kor. Wedle doniesienia „Nieuve Roterdamsche Courant" donoszą „Daily News' z Paryża pod datą dnia 26 sierpnia, że samoistne komisye partyi socyalistycznej i ogólnego związku robotniczego odbyły wczoraj konferencyę. Po dyskusyi na temat listów Hendersona i Bowermanna obstawano przy tem, aby konferencya, w której weźmie także udział Compers odbyła się w Londynie, jak to pierwotnie planowano. Propozycyę tę przyjęto. Postanowiono po porozumieniu się z ogólnym związkiem robotników wysłać delegatów do Londynu. Komisya ogólnego związku robotników oświadczyła się zasadniczo za konferencyą, ale postawiła za warunek, że zasady co do tematu obrad i rozesłania zaproszeń na konferencyę będą te same, co przy konferencyi socyalistów z krajów koalicyi w lutym 1918 w Londynie. Oznacza to, że ogólny związek robotników trwa przy uchwałach powziętych swego czasu, aby obstawać przy tem, aby na konferencyi były zastąpione wszystkie kierunki w partyi i wszystkie zapatrywania stronnictw socyalistycznych w krajach koalicyi.

Odroczenie zwołania Rady Stanu.

Warszawa. B. kor. Dzienniki donoszą, że termin zwołania Rady Stanu oznaczony na 2 września został odroczony. Dzienniki podają preliminarz dochodów i wydatków państwa polskiego za czas od 1 lipca do końca grudnia 1918, który będzie przedłożony na pierwszem posiedzeniu Rady Stanu. Preliminarz ten wykazuje w dochodach 4.742.184 marek, zaś w rozchodach 58.308.750 marek.

O federalistyczny ustrój Austryi.

Wiedeń. (Telefonem). Dzienniki wiedeńskie w uzupełnieniu sprawozdania o ostatniem posiedzeniu niemieckiej Rady narodowej donoszą, że dla omówienia sprawy polskiej wybrano specyalną komisyę. — W sprawie sfederalizowania Austryi, Rada oświadczyła się stanowczo przeciw rozluźnianiu węzłów, łączących państwo austryackie. Również oświadczyła się przeciw stwarzaniu państwa południowo-słowiańskiego i przeciw nadaniu Słowianom autonomii w jakiejkolwiek formie, uważając to za sprzeczne z interesami Niemców i państwa austryackiego.

Węgrzy protestują.

Wiedeń. (Telefonem). „N. fr. Presse" zamieszcza głosy prasy węgierskiej, przerażonej wiadomością o sfederalizowaniu Austryi. „N. pest. Journal" mimo zaprzeczenia urzędowego ze strony austryackiej, dopatruje się w pogłoskach, notowanych przez prasę czeską, możliwości tego rodzaju rzeczy i wyraża zdziwienie, że zamysły takie są podejmowane bez wiadomości Węgier. Gdy Austrya zamieni się w cztery państwa związkowe, to znikną wszelkie podstawy dualizmu. Dziennik wskazuje, że bez zgody Węgier nie może być dokonane takie przeobrażenie państwa. „Pesti Hirlap" atakuje gwałtownie Czechów i rząd austryacki za ustępstwa wobec zdrajców czeskich, którzy „kłaniają się koalicyi" i od niej w razie zwycięstwa, oczekują nagrody. Austryi nie proszą, lecz żądają, a rząd im ulega.

Pogłoski i kombinacye.

Wiedeń. (Telefonem). Dzisiaj u prezydenta ministrów zjawili się Rusini. Powtórzyli oni swe żądania co do podziału Galicyi, utworzenia samodzielnej prowincyi ukraińskiej, nadto domagali się skutecznej odbudowy Galicyi wschodniej.

Dzienniki wiedeńskie o konferencyach premiera z przywódcami donoszą mylne po części informacye. Jeden z nich donosi o konferencyi pos. Stapińskiego z Drem Hussarkiem, chociaż o formalnej konferencyi mowy być nie może, bo pos. Stapiński na własną rękę żadnych konferencyj nie odbył. Inny dziennik donosi, jakoby równocześnie z akcyą premiera toczyły się rokowania, prowadzone przez przewodniczącego komisyi finansowej, pos. Loewensteina z przywódcami stronnictw. Tymczasem poseł ten bawi w Marmarosz Sziget. Także domysły co do terminu zebrania się Izby są niesłuszne. Wedle informacyi z prezydyum Izby, zbierze się ona na sesyę już 24 września.

Podróże ministrów po Galicyi.

Lwów. B. kor. Wczoraj wyjechali ministrowie, namiestnik i szef sekcyi Grimm z referentami fachowymi w automobilach z Tarnopola do Michaliniec. Towarzyszył im poseł Serwatowski, dyrektor urzędu żywnościowego Dr Raczyński i wiceprezydent centrali odbudowy Galicyi Korasadowicz. Zwiedzono Mikulińce, Trębowlę, zrównaną z ziemią wieś Mszaniec i pojechano do Buczacza. Po drodze samochody uległy znacznemu zepsuciu. Zamiast więc przyjechać o godz. 8 wieczorem, przyjechano do Buczacza o godz. 1 po północy. Tutaj odbyła się zaraz konferencya biorących udział w podróży inspekcyjnej nad koniecznością zmiany planu podróży. Ministrowie, namiestnik, szef sekcyi Grimm i prezydent C. O. G. Herbst wyjechali dwoma do użytku zdolnymi automobilami do Stanisławowa.

Stanisławów. B. kor. Dziś o godz. 12 min. 30 popołudniu przybyli tutaj specyalnym pociągiem fachowi referenci ministeryalni. Po drodze odbyli niewiążącą zupełnie konferencyę z referentami C. O. G. na temat najrozmaitszych kwestyi aktualnych. Ministrowie, namiestnik i szef sekcyi Grimm do chwili wysłania depeszy (1 min. 30) nie dotarli jeszcze do Stanisławowa.

ZJAZD SŁOWIAN W KRAKOWIE.

Wiedeń. (Telefonem). „N. fr. Presse" przynosi wiadomość, że w najbliższą niedzielę odbędzie się w Krakowie nowe święto zbratania Słowian w Austryi. Chodzi tu o akcyę, prowadzoną przez Dra Głąbińskiego i hr. Skarbka, którzy zaprosili Czechów i poł. Słowian do Krakowa. „N. fr. Presse" dodaje, że w kołach polskich wielką wagę przywiązują do stwierdzenia, iż telegram Dra Tertila, wysłany do Lublany imieniem prezydyum Koła Polskiego, który tak bardzo podrażnił Niemców, był tylko aktem kurtuazyi wobec Słowian.

O REKLAMACYE NAUCZYCIELI.

Wiedeń. (Telefonem). Wiceprezes Koła hr. Baworowski konferował przed wyjazdem z ministrem Madeyskim w sprawie zwalniania nauczycieli ludowych, reklamowanych, ze służby wojskowej. Użalał się, iż wielu nauczycieli zostało przez ministeryum zwolnionych, a mimo to komendy przetrzymują ich nadal w służbie. Minister przyrzekł energiczną interwencyę.

PRZYJECHALI DO HOTELU FRANCUSKIEGO: Stanisław Łubkowski z Jodłownika; Irengarda Lubieniecka z Zameczka; Stanisław Lipski ze Lwowa; Irena Dekucińska z Warszawy; Alfred Ciszkiewicz z Kazimierzy Wielkiej; Zygmunt Broniewski z Sarbowa; Henrykowie Karczewscy z Janowa; Tadeusz Klaczyński z Preszowic; Bolesławowie Makowscy z rodziną z Piaskowej Skały; Helena Linowska z Ziembic; Teresa Sadowska z Kamieńca Podolskiego; Emilia Dunikowska ze Lwowa.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.